GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W [illegible] . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi. Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. [illegible]

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. | We Lwowie dnia 1. marca 1894. | Nr. 9.

PO SEJMIE.

Cicho i spokojnie przeminęła tegoroczna sesya sejmowa. Naturalnie sprawozdawcy dziennikarscy notowali skrupulatnie przebieg dyskusyi, uchwały i wnioski, nie mogli jednak uchwycić niczego, coby wyśrubować się dało do znaczenia alarmującego faktu lub dostarczyło wątku do szeregu ciętych artykułów i żwawej polemiki.

Zapowiadała się ta sesya inaczej; przypadła bowiem w chwili, gdy doniosłe kwestye polityczne zaprzątają umysły, gdy niedawno nastąpiła z ich powodu zmiana gabinetu, a żywa jak nigdy agitacya za powszechnem głosowaniem wstrząsała nawet umysłami zimnymi, trzeźwymi i nie zapalającymi się tak łatwo. Z otwarciem sesyi sądzono zatem ogólnie, że ta konstelacya polityczna musi wpłynąć na obrady sejmowe: jedni obawiali się więc, że sesya upłynie na rozprawach politycznych z uszczerbkiem dla wielu spraw aktualnych, związanych ściśle z dobrobytem kraju; inni radowali się, że Sejm wejdzie na tory wielkiej polityki i że zdania, które tam padną, dadzą się wykorzystać tak czy owak dla ich osobistych celów.

Obawa pierwszych była płonną, przedwczesna radość drugich złudną: Sejm był wstrzemięźliwszy niż kiedykolwiek we wciąganiu polityki w sferę swych obrad. Jakby wskutek planu, powziętego z góry za porozumieniem wpływowych stronnictw, szła pod obrady jedna kwestya ekonomiczna, gospodarcza, szkolna i tp. po drugiej, stawała się przedmiotem poważnej rozwagi i dojrzewała do uchwał, nie zostawiając miejsca na jałowe, akademiczne rozprawy o polityce, których skutkiem pogłębienie różnic i potęgowanie waśni.

Ze stronnictw, którym na szerzeniu niezadowolnienia właśnie zależy, próbowano nieraz tę harmonią, która cechowała intenzywną pracę sejmową, zakłócić bądźto samoistnymi wnioskami czysto politycznej natury, bądźteż kierowaniem dyskusyi o innych sprawach na manowce polityczne. Ogół posłów nie reagował na te zaczepki i po chwilowem odwróceniu uwagi od właściwego przedmiotu narad powracał niebawem do toru, który sobie wytknął z początkiem sesyi.

Dyskusya budżetowa najwdzięczniejszem była polem dla tych matadorów politycznych. Usłyszeliśmy tam zwykłą śpiewkę posłów ruskich, która tak się już stała ich drugą naturą, że bez niej nie można sobie nawet wyobrazić sejmu; usłyszeliśmy głos posła włościanina, który chwilowo za cudzym może poszedłszy podszeptem, zreflektował się potem i zmodyfikował swoje utyskiwania na autonomią; słyszeliśmy programowe przemówienia posłów z lewicy, które wbrew zamiarowi ściągnęły na siebie gromy oburzenia ze strony gorętszych demokratów (p. *Gazetę przemyską*, jak wiadomo, organ radykalno-demokratyczny z 18go z. m.), wszystkie te [illegible] jednak nie były zdolne wywołać dyskusyi *par excellence* politycznej. A to dziwne szczególnie, że mąż tak wytrawny, jak ks. Czartoryski, w mowie, wypowiedzianej wśród rozprawy budżetowej, żalił się, iż Sejm nie robi użytku z prawa prowadzenia debaty politycznej. Generalny sprawozdawca budżetu hr. Stanisław Badeni odrzekł na to, że jak długo zapatrywania Sejmu i Koła polskiego są zgodne, Sejm nie potrzebuje zabierać głosu. Milczenie jego, to zgoda z polityką Koła i najlepsze poparcie jego programu. Zabierać głos musiałby Sejm, jeśliby się nie zgadzał z polityką Koła — tak zaś nie jest, a więc niema powodu do rozprawy politycznej.

Odpowiedź ta, przyjęta oklaskami, była widocznie wyrazem przekonań większości.

Jak zapatrujemy się na politykę Koła polskiego zwłaszcza wobec ostatnich wypadków politycznych, odpowiedź na to pytanie znajdą łaskawi czytelnicy w szeregu listów z Wiednia, które właśnie ogłaszamy. Nie będziemy więc tu poruszali ponownie tej kwestyi, lecz wracamy do działalności ostatniej sesyi sejmowej, a rzuciwszy powyższych kilka uwag ogólnych, przypatrzmy się bliżej niektórym uchwałom.

Uwagę naszą zwracają przedewszystkiem trzy: w sprawie ustawy o konkurencyi kościelnej, w sprawie subwencyi na misye katolickie i w sprawie zmiany ustawy o dodatkach na fundusz szkolny.

Poseł Adam Jędrzejowicz postawił wniosek, aby Sejm zażądał od Rządu zmiany ustawy z 7 maja 1874 Dz. u. p. nr. 50 w tym kierunku, iżby do konkurencyi kościelnej pociągać można także katolików, nie mieszkających wprawdzie w parafii, lecz posiadających w jej obrębie majątek nieru-

chomy. W motywach podniósł wnioskodawca, że z wielkich majątków, jeżeli ich właściciel przebywa za granicą, nie wpływa nic do konkurencyi kościelnej, a cały ciężar spada na niezamożnych parafian. Ten stan rzeczy stworzyła ustawa z r. 1874, wydana za czasów ery liberalnej, kiedyto państwo porządkowało stosunki prawne kościoła katolickiego, nie pytając o zdanie tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni mieć prawo je wypowiedzieć. Ustawy majowe stworzyły stosunki, z których wybrnąć nie łatwo. Już kilkakrotnie, po raz ostatni w roku ubiegłym, domagał się Sejm u Rządu zmiany niektórych postanowień ustawy z r 1874.

W roku bieżącym poruszył poseł dr. Zoll w formie interpelacyi kwestyą konkurencyi parafian w obrębie kościoła filialnego do kościoła macierzystego, a poseł Jędrzejowicz powyższym wnioskiem dotknął drugiej, nie mniej ważnej dla parafian kwestyi. Postanowienia krajowej ustawy o konkurencyi kościelnej z 15. sierpnia 1866 sprzeczne są z ustawą państwową z r. 1874, choć więc dla parafian korzystniejsze, nie mogą wejść w wykonanie. Kwestya zmiany przepisów ustawy państwowej z r. 1874 jest prawie dla każdej parafii wielkiej doniosłości, zwłaszcza dziś, gdzie zubożały lud wiejski wprost nie może podołać ciężarom konkurencyjnym. Chodzi więc nie tylko o to, aby mu ulżyć, ale w wielu wypadkach raczej o to, aby umożliwić budowę zwalonego kościoła, której ubodzy parafianie nie mogą sami podjąć. Nie można pominąć także drugiej, etycznej strony tej kwestyi. Dotyczy ona pewnego, nie zupełnie nieusprawiedliwionego rozgoryczenia uboższych, którzy czują, że diatego ponoszą większe ciężary, iż muszą mieszkać w obrębie parafii, podczas gdy bogatsi uwalniają się od tego obowiązku przez sam wyjazd z parafii.

Jak długo podatek ma być podstawą dla wymiaru datków konkurencyjnych, niechże wymiar dotyczy zarówno wszystkich podatkujących i niech w zasadzie tej zamieszkanie nie czyni różnicy.

To żądanie jest z tego także względu słuszne i sprawiedliwe, iż właściciele większych obszarów z istnienia kościołów parafialnych ciągną materyalne korzyści. Kościół wychowuje tych robotników, którzy pracując po chrześcijańsku za skromny zarobek, przysparzają dochodu właścicielom; kościół parafialny i jego duchowieństwo swoim wpływem przeszkadzają temu, iżby nieobecnych właścicieli nie krzywdzili na majątku sąsiedzi obecni; z kościoła parafialnego korzystają oficyaliści prywatni, na których moralności nieobecnym służbodawcom tem więcej zależy, iż nie doglądają ich własnem okiem. Luźne i tak są dziś węzły związku parafialnego, niech choć prestacye przypominają je tym, którzyby je jeszcze bardziej chcieli rozluźnić.

Na wniosek p. Emila Torosiewicza uchwalono: „na misye katolickie przeznaczyć kwotę 3.000 zł. jednorazowo za r. 1894 do rozporządzenia wydziału krajowego w porozumieniu z konsystorzami rzymsko- i grecko-katolickimi“. Wniosek ten wywołał formalną krucyatę ze strony posłów ruskich wszystkich trzech odcieni. Imieniem radykałów p. Okuniewski, imieniem starorusinów p. Kułaczkowski a p. Romańczuk (w czyjem imieniu? zdaje się, że nie imieniem młodorusinów, lecz pewnej tylko ich części), wystąpili przeciw wnioskowi, pomawiając misye wprost o to, że są agitacyjnym środkiem politycznym. Tę szczególną obawę misyi, która w jednakowy sposób — rzecz dziwna — ujawniła się u ludzi wręcz sprzecznych przekonań religijnych a dość różnych przekonań politycznych, rozwiał wymownie ks Kowalski, a Najprzewielebniejszy ks. Metropolita poparł wniosek gorąco i oświadczył się za nim imieniem narodu ruskiego.*)

Posłowie polscy odparli zarzuty posłów ruskich a sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki zaznaczył, że jest wątpliwem, czy było stosowną rzeczą wywoływać dyskusyą w tej sprawie, czy sejm, składający się z 147 posłów katolickich, może się sprzeciwić wnioskowi posła Torosiewicza? Wniosek był niejako zapytaniem Sejmu, czy jest katolickim, a odpowiedź może być tylko twierdząca. Zastrzedz się jednak należy, by podobne zapytania nie powtarzały się zbyt często, bo Sejm mógłby odmówić pytającemu prawa ciągłego odwoływania się do jego przekonań“.

Jakkolwiek nie należymy do wielbicieli hr. J. Stadnickiego, to przecież nie możemy odmówić przywiedzionym powyżej słowom pewnej racyi, albowiem inicyatywa do tego wniosku, jak słusznie zaznaczył St. hr. Badeni, powinna była wyjść od duchowieństwa, a jeżeli jego reprezentanci w Sejmie nie uznali za potrzebne sprawy tej poruszać, to widocznie mieli po temu ważne powody, o których szanowny wnioskodawca powinien był przedtem się poinformować.

Gorący entuzyazm w Sejmie i kraju całym wywołał wniosek hr. Stanisława Badeniego w sprawie zrównania prestacyi szkolnych obszaru dworskiego i gminy. Jednomyślny poklask towarzyszył mowie wnioskodawcy; jednomyślnie zapadła uchwała projektu ustawy, który komisya szkolna opracowała w myśl powyższego wniosku. Sprawozdawca Wojciech hr. Dzieduszycki zaznaczył, że doniosłość projektowanej ustawy polega na tem, iż kończy się epoka, w której szkole przyznawaliśmy głównie znaczenie lokalne — a rozpoczyna okres, w którym szkolnictwo staje się momentem życia narodowego.

Sprawa wniosku hr. Badeniego stała się najważniejszą ze spraw, które Sejm rozstrzygał. Nikt nie zaprzeczy, że Sejm nasz dba w ogóle o szkolnictwo z prawdziwie ojcowską pieczołowitością. Rozprawy nad budżetem szkolnym są od lat wielu pouczające, gruntowne i ważne, gdyż biorą w nich udział mężowie, którzy z fachową znajomością łączą gorącą miłość ojczyzny i świadomość, jakimi torami wieść naród do lepszej przyszłości. Ta sama myśl wionęła z wniosku hr. Badeniego, ta sama myśl cechowała rozprawy nad nim. Byłato chwila uroczystego nastroju, pełna powagi i skupienia ducha, w której posłowie przystępowali do dzieła. Koroną tej chwili były słowa, któremi sprawozdawca zakończył rozprawę: „Niech Bóg dopomoże, aby to co my zaczynamy, dobry owoc wydało!“

Oby tak się stało! Oby za tem dziełem nastąpiły dalsze, nacechowane równą miłością narodu, równą ofiarnością i podjęte w imię tej samej idei!

---

*) Do świetnej mowy JE. ks. Metropolity wrócimy jeszcze, skoro autentyczny jej tekst pojawi się w stenograf. sprawozdaniu Sejmu. (P. R.)

Demokracya katolicka w Polsce.

XI.

Demokracya wobec wolności i braterstwa.

Rozpatrywaliśmy dopiero stosunek demokracyi chrześcijańskiej i demokracyi pogańskiej, czy rewolucyjnej, do zewnętrznych form społecznych, jakiemi są naród i narodowość, — i okazało się, że demokracya rewolucyjna, aby ustalić i rozszerzyć swe panowanie, używa narodowości, tego żywiołu czy embryonu narodów ku ichże rozsadzeniu, bo są na katolickim gruncie poczęte i rozwinięte. Okazało się nam przytem, że tej całej roboty gruntem zasadniczym jest kult człowieka przeciwstawionego Bogu. Teraz przejdziemy do rozbioru kwestyi jak się te dwie demokracye stawiają względem pierwiastków moralnych społeczeństwa: pojęć wolności, równości i braterstwa, wyrytych w sercu ludzkiem przez naturę, odgrzebanych przez chrześcijaństwo — a przez Rewolucyą przywłaszczonych.

Naprzód tedy co do wolności.

Pierwsza tu już i fundamentalna różnica zachodzi w tem, że jedna z tych demokracyi, bo jest rodem z Kościoła, uznaje w człowieku wolność woli i odpowiedzialność wolnego sumienia przed Bogiem; a do tego, widząc prawdę absolutną tylko w Bogu, wie że każde mniemanie ludzkie, zwłaszcza co do rzeczy względnych, może być mylne. — Druga, stawia człowieka w niezawisłości od Boga, a nie uznaje ani wolnej woli, ani odpowiedzialności przed Bogiem; nie zna też ona prawdy absolutnej tylko we wszystkiem widzi to, co nazywa „prawdą relatywną“, która, będąc owocem ludzkiej woli, staje się prawidłem myślenia i chcenia, chwilowym dogmatem i moralnem prawem, gdy pozyska dla siebie większość. Stąd, jasną jest rzeczą, że pierwsza, chrześcijańska, loicznie musi szanować wolność w przeciwniku, i musi również szanować wolę mniejszości; podczas gdy jej przeciwniczka, nietylko, że nie musi, ale, loicznie nie może tego czynić. Dla niej wola większości musi być prawowitym wyrazem wpływów materyalnych (jest bowiem materyalistką w gruncie, i tylko w naszem polskiem zapóźnieniu może się komu jeszcze wydawać czem innem), „determinujących“ wolę jednostek. Jeśli więc tak być ma, że te wpływy „determinują“ większość w danym kierunku, to każde odrębne zdanie, loicznie, musi być uważanem za potworność; a potworność praw nie ma, i niegodną jest uznania. Mniejszość zaś, z takich wól „potwornych“ złożona, zagraża naturze i jak choroba zasługuje na wytępienie. — Że tak się zwykle nie dzieje, to dlatego tylko, że się natura ludzka wzdryga przed loicznemi następstwami tej teoryi, co wykazuje jej potworność. Wszelako teorya, w gruncie, jest taka, i wszystko świadczy, że niedaleko nam do oglądania jej wyników.

I to tłómaczy dlaczego demokracya pogańska, choć wypisuje na swojej chorągwi godła obejmujące wszystkich, choć chce wolności i szczęścia dla wszystkich, równości i szacunku dla wszystkich, pomimo to jednak n i e m o ż e uniknąć ekskluzywizmu względem mniejszości, i słabszych. Do siebie ona przywieść ich nie umie, bo gwałt nie przekonywa, więc nieznajdując sobie miejsca w jej systemie, zostają oni z konieczności *extra muros*. Więc i to koniecznem się staje, że słabsi, lub mniej liczni są li niewolnikami, uważanymi za istoty prawie nie ludzkie, jak w starożytności; czy klasą niższą przygnębioną i upośledzoną, jak było w naszej demokracyi szlacheckiej; czy są narodem ujarzmionym, jak Polska lub Irlandya; czy nareszcie są po prostu mniejszością konstytucyjną jak dziś katolicy prawie wszędzie, to wszystko jedno: wolność, równość, braterstwo, korzyści i protekcya państwa dla nich nie istnieją; — bo gdyby istniały — byłoby wkrótce po systemie i po panujących.

Tą drogą nieubłagalna loika wpędza teorye rewolucyjne na stanowisko dogmatyczne, na którem, po zaprzeczeniu istnienia prawdy absolutnej w Bogu, zatwierdzają one siebie jako prawda absolutna ludzka. Bo i skądże wykrzeszą moc istotnie, tj. w sumieniu, obowiązującą dla ustaw, których zasadnicze podstawy zaprzeczane są przez część społeczeństwa, co najmniej, — a w rzeczy samej, przez rozum naturalny? Gdy się nie może przekonać o prawowitości ustaw, trzeba podnieść ich podstawy po nad rozum, zrobić z nich bożyszcza, dogmatyzować.

Tak to Rewolucya, z pierwotnej zasady „wolnego roztrząsania“ dochodzi koniecznie do nałożenia na ludzki rozum pęt z których wolne roztrząsanie miało go oswobodzić. Już Luter osiadł był na tej mieliźnie. Rozum nasz, bowiem, że z natury ograniczony, musi, czy tą czy inną stroną, oprzeć się, jak na punkcie Archimedesowym, na czemś co po za nim i niezależnie od niego istnieje, więc na dogmacie. I jeśli nie chce prawdy przez Boga dogmatyzowanej, wpadnie w fałsz dogmatyzowany przez oszustów. Z wolą ludzką toż samo: albo władza Boża, albo przemoc ludzka.

Tak tedy Rewolucya, zawsze uosobiona w ludziach ciągnących z niej korzyść, zatwierdza się jako dogmat; i dla swej obrony, w miejsce zakazanej przez nią propagandy prawdy, urządza propagandę kłamstwa, do czego przedziwnie posługuje się dziennikiem, książką i szkołą. Oto jakim sposobem z pola politycznego walka przeszła na społeczne i religijne: Kościół obstaje tylko przy prawie prowadzenia dusz do nieba, a Rewolucya, chcąc nie chcąc, widzi się zmuszoną przeszkadzać mu w tem, bo on wciąż zaprzecza jej dogmatom, a ona dogmatyzować musi, bo na prostym rozsądku się nie ostoi. Tak staje się ona sektą sekt, najwyższą, ostatnią — a że nic nie chce wiedzieć o niebie, jak sekta wprost religijna — więc pełza wciąż z kłamstwa w podstęp, z podstępu w gwałt i znowu w kłam, kolejno.

Ostatecznie zamiast raju przez nią obiecywanego stało się piekło na ziemi. Tak, piekło. Bo jeśli poganom wolno było wyprowadzać prawo z siły, i przyjmować to bez zarzutu sumienia, to nam chrześcijanom, karmionym prawdziwem życiem w Kościele, — nie wolno. Niepozwala nam na to ani sumienie ani ten wyższy ideał ludzki przez Chrzest w nas wszczepiony. Więc i cierpienia nasze, choć materyalnie mniejsze od wielu starożytnych, są nam jednak cięższe do znoszenia, i opieramy się im. A że dla większości, liżącej stopy potworu, mniejszość ta protestująca jest zakłóceniem spokoju, więc precz z nią, gdy nie rozumie „swego czasu“. Na nią gilotyna i topienia Wandejskie, na nią kazamaty i wygnanie, na nią Sybir

i ta powolna śmierć przez nędzę, której skuteczności obecnie na naszym narodzie próbują!

To wszystko aż nadto jasno pokazuje, że demokracya z pogańskiego pierwiastku poczęta, choćby i przez chrześcijan stosowana nie wyrzeka się swojej loiki; i jest dziś, jak dawniej była, z konieczności, wyłączną, pewnym klasom, lub pewnym składnikom państwa wolność przyznającą; — lecz nie mającą mocy rozszerzyć jej na ogół, pomimo, że chrześcijański poziom tego od niej wymaga. Na egoizmie stoi i zejść z niego nie może.

Przeciwnie dzieje się w Kościele. Z chrześcijańskiej zasady kiełkująca idea demokracyi wie, że wolność zewnętrzna jest córką prawowitą wolności — wewnętrznej, która prawdą stoi: — *Veritas liberabit vos*, — i duchem Chrystusa żyje: — *Ubi Spiritus Domini ibi libertas.* Jak Chrystus Pan nie przerobił świata w ten sposób iżby wszystkich ludzi ogłosił chrześcijanami, tylko przyjmuje do swego Kościoła ludzi dobrej woli; podobnież i to urządzenie społeczne, które nazwać możemy i nazywamy tu demokracyą chrześcijańską, — choć od starożytnej tak się różni jak wszystkie pojęcia chrześcijańskie różnią się od pogańskich, — urządzenie to, oparte na wolności, nie od razu mogło być wprowadzonem w życie, jakby dekretem rewolucyjnego konwentu. Szranki jego otwarte są wprawdzie dla wszystkich, lecz przystępnem ono jest, w istocie, tylko tym, co swoją dobrą wolę, z którą weszli do Kościoła, dalej rozwijają przez wszystkie dziedziny życia, aż do społecznej. Bo wolność społeczna o tyle może się ziścić, o ile człowiek w duszy swojej uwolnił się od namiętności i ciemności, a więc w miarę jak go przejęła miłość. Wolność jest więc, po grzechu, nie prawem natury grzesznej, tylko zdobyczą Chrystusową nad tą naturą. Wszyscy do niej powołani, lecz nie wszyscy przygotowani; i zadaniem Kościoła jest wszystkich do niej przywieść.

I to jest filozoficzna przyczyna powolnego postępu oswobadzania klas w przeszłości chrześcijańskiej. W istocie, skoro egoizm posiadł ziemię całą skutkiem grzechu, to i wolność chrześcijańska, na prawdzie, na duchu Chrystusowym, na wolnej woli i na miłości oparta, kolejno musi zdobycze robić zwyciężając duch samolubstwa. Ile tej trucizny ludzie z siebie wyrzucą i złożą przed Bogiem, tyle sami siebie posiądą, — sami siebie, dla miłości Bożej ograniczą, i miejsca ustąpią wolności drugich. Wolność ogólna złoży się następnie z tej swobody ludzi, którzy, przestawszy się rozpierać, ścieśniają się dobrowolnie, każdy siebie samego.

I historya świadczy jak, stopniowo, te zdobycze się robiły, jak się grupowały i przedzierżgały we wspólne umowy gminne, cechowe, miejskie lub rycerskie, w których zdobyte i zatwierdzone swobody przybierały formę przywileju, zapewne, — ale dopóki trwał duch chrześcijański, przywileju otwartego wszystkim, którzyby go cnotą na sobie samych zdobyli. Na tej dopiero drodze, powolnem rozszerzaniem się kół przez pomnożenie się wiary, oświaty i dobrobytu, mógł świat przyjść do posięścia prawdziwej wolności osobistej, nie zaś na drodze „deklaracyi praw“ i gwałtownego ich narzucenia na barki do noszenia niezdolne. Wolności polityczne, wtedy, przyszłyby jako cenne gwarancye dla wolności osobistej. Lecz, dla demokracyi rewolucyjnej, zdaje się wystarczać ku wolności, aby tragarz portowy mógł wydać dekret banicyi na Arystydesa, — a jak w dzisiejszym świecie: aby się mógł nie spowiadać bez obawy proboszcza; — a po karygodnym czynie, aby go sądzili koledzy.

I Russo, ten chrzczony poganin, kodyfikując demokracyę starożytną dla chrześcijan, mówił że ludzie, zawiązując „kontrakt społeczny“ poświęcają część swej wolności dla prawa drugich. Myślał bowiem, że człowiek rodzi się bez grzechu, i może co tylko chce. Niestety! nikt nie jest w stanie coś swego poświęcić dla drugich, jeśli wprzód siebie, choćby zasadniczo, nie poświęci Bogu; bo dla człowieka nie ma obowiązku jeno względem Boga. I dlatego, że demokracya pogańska ani Boga, ani grzechu, ani łaski, nie zna, jest ona utopią — o tyle większą, o ile ją chrześcijanie pragną po chrześcijańsku stosować. Ona może dać wolność mocnym, dla słabych nic nie może. Jest to teorya zwycięzców, — teoryę dla zwyciężonych tego świata przyniósł — Syn Boży.

Demokracya niechrześcijańska z naturą ludzką jest w sprzeczności; jest to utopia z utopii, z tej w której się świat tłucze od czterech wieków i więcej.

* * *

Od wolności przejdźmy do braterstwa, aby się już krótko rozprawić z tym postulatem i natury i chrystyanizmu, wywoływanym, bez rozumienia go, przez demokracyę rewolucyjną.

Jeżeli sto lat temu wystąpiono szczerze z tem żądaniem rzetelnego braterstwa między ludźmi, w ustach dzisiejszych demokratów jest ono anachronizmem, niemającym żadnego znaczenia.

Dla demokracyi chrześcijańskiej podstawa braterstwa jest w usynowieniu nas przez Boga, w zbrataniu nas z Synem Bożym, więcej jeszcze, niż we wspólności natury i pochodzenia, z jednego praojca ziemskiego. Jednak i przyrodzone i nadprzyrodzone fundamenta są dla chrześcijan rzeczywistościami rządzącemi sumieniem z mocą nieprzezwyciężoną. To braterstwo jest dla Kościoła pierwszą przyczyną do jednoczenia ludzi, nasamprzód, przez wiarę, w jednym bożym sposobie myślenia, którego litery, jak dziatki sylabizujemy pod przewodem Kościoła; potem, za obrębem wiary, lecz w związku z nią, jest braterstwo ludzkie dla nas wszystkich podstawą do porozumiewania się i jednoczenia w mądrości i nauce wszelkiej, abyśmy we wszystkiem, jak zaleca Apostoł: „toż mówili wszyscy, i nie były między nami rozerwania, ale byśmy byli doskonali w jednem zrozumieniu i w jednej nauce“

To zjednoczenie się zupełne umysłów w umyśle Chrystusowym — „*nos autem sensum Christi habemus*“, — przez wiarę w rzeczach bożych, i przez porozumienie się, wiarą ułatwione, w rzeczach świata, — jest między istotami, których częścią naczelną jest dusza, fundamentem niezbędnym dla wspólnej braterskiej miłości. Bez niego bowiem i właśnie, dla tego samego, żeśmy istotami rozumnemi, zamiast miłości braterskiej, musi koniecznie zawrzeć w sercach naszych nienawiść braterska, Kainowa, najsroższa z nienawiści. Nie trzeba być głębokim teologiem, żeby to uznać, jak również i to, że tylko chrześcijaństwo, a w niem tylko katolicki Kościół, zwła-

szcza od ustalenia wiary w nieomylność doktoratu papieskiego, wlać może w umysły ludzi tę niezbędną podstawę braterstwa.

Bo i cóż za fundament da mu demokracya niechrześcijańska w jej obecnem doktrynalnem oparciu się na nauce bezbożnej!

Ani Ojca jednego w niebie, ani brata jednego w Jezusie Chrystusie, ani nawet wspólnego rodzica w Adamie: „nauka" jej tego wzbrania. Pogańscy filozofowie przypuszczali, że niewolnicy są innymi ludźmi od wolnych; dzisiejsi wielbiciele człowieka nie są pewni, czy wszyscy, co się ludźmi zwą, mają równe do tego imienia prawo Na granicach rodzaju małpiego spostrzegają oni poważne do tego wątpliwości. Podczas jednak, gdy oni badają czaszki i biodra małpie, oto występuje „uczony" żyd o spolszczałem nazwisku i oznajmia światu niemieckiem narzeczem, że nie trzeba tyle czasu tracić nad kościami, bo wojny między ludźmi są dostatecznym i jasnym dowodem, że ludzie — nie wszyscy są ludźmi. „Czy bowiem, prawi, widział kto w naturze walki psów z psami; wilków z wilkami?" Ergo... I świat uczony zastanawia się nad głębokim argumentem.

Jakiż im pozostaje fundament do braterstwa? Jedność ciała? — Nie. — Jedność ducha? — Nie. — Możność rozumienia się wzajemnie, jeśli już nie porozumienia? Ale oto H. Taine wywodzi, że jeśli się dwóch ludzi rozumie, to czysty, rzadki i dziwny przypadek, — bo to znaczy, że w nich jednakowo w jednej chwili zagrało kilkanaście milionów komórek mózgowych połączonych kilkonastu milionami nerwów!

Wreszcie jeśli ta przypadkowa harmonia jest fundamentem braterstwa, to tylko między tymi, co jednakowo chwilowo myślą: i oto już, nie mniejszość, jak co do wolności, lecz większość, wykluczoną jest ze wspólności braterstwa. A cóż wtedy? Według owego semity, wojna koniecznością, zwycięstwo objawieniem siły i prawa, — katorga dla zwyciężonych, konsekwencyą i prawem....

Ks. L. Z.

Listy z Wiednia.

V.

Wiedeń, 22. lutego.

Ze wszystkich stron monarchii przywożą szybkie parowozy wybrańców ludu, którzy do Rady państwa na dzisiaj powołani zostali. Naj. Pan naznaczył rozpoczęcie nowej sesyi a baron Chlumetzky, jako marszałek Izby, rozesłał do każdego z posłów wezwanie. Spieszą tedy od Wschodu: Lachy, Rusini i Rumuny, we futra i kożuchy otuleni, nie wiedząc, czy ich, nad modrym Dunajem, czeka radosna wiosna, czy też dalszy ciąg zimy, którą luty sprowadził nad wszelkie spodziewanie. Widać, że i w przyrodzie niespodzianki się dzieją, a nie tylko w polityce.

Spieszą Czesi, którzy wynaleźli tajemnicę odmładzania się na stare lata, bo wszyscy teraz „młodzi", choć niejeden z nich dobrze już szpakowaty, a na punkcie młodości może śmiało z Wirgiliuszem i Eneaszem o sobie powiedzieć: *fuimus Troes.* Jadą od południa Słoweńcy i Słowianie i Kroaci i Dalmatyńcy, którym srogi *borra* utrudniał podróż i dobrze ostudził zapały wewnętrzne, przewiawszy ich do szpiku kości. Wszelako miną nadrabiają, choć nadzieje ich mocno ostygły. Najweselsze oblicza mają posłowie z lewicy i najbardziej buńczuczne miny. Widocznie czują to do siebie, że są panami sytuacyi, a jeśli dumni z tego, to i słusznie, bo czternaście lat walczyli systematycznie i wytrwale, nim dzisiejszą pozycyę zdobyli

W polityce, jak w życiu całem, zawsze ten zwycięża, kto rąk nie zakłada. Dobrze też to mówi niemieckie przysłowie: *wer will gelten, der muss wirken,* — kto chce coś znaczyć, ten działać musi, — bo jeśli kiedyś pieczone gołąbki same leciały do gąbki, to te złote czasy minęły już niepowrotnie.

Doświadczyli tego na sobie Staro-Czesi, bo przyzwyczajeni od lat dwudziestu do samodzielnych rządów w kraju, zaledwie w przededniu wyborów rozesłali rozkazy komitetom, kogo mają wybierać. Tymczasem Młodo-Czesi już dawno rozwinęli byli ruchliwą agitacyą i Staro-Czesi zniknęli z widnokręgu, jakby wiatrem zwiani. Mógłbym z tego nasypać sporo „obroku duchownego" dla czytelników *Gazety Kościelnej,* ale trzymam się pod tym względem zasady homeopatów, którzy zawsze dają małe dozy, i utrzymuję, że lepiej jest przepisywać: *repetatur dosis,* niż od razu dawać długie morały. Zresztą odszedłem od założenia, więc wracam do początku.

Zaroiło się w greckim pałacu przy Franzens-Ring, jak w ulu. Na dwóch masztach przed pałacem Rady państwa powiewają dwie chorągwie czarno-żółte, na znak, że sesya się rozpoczęła. Jeśli która z tych chorągwi opuści się do połowy masztu, będą Wiedeńczycy wiedzieli, że jeden z posłów, albo z członków Izby panów, przeniósł się *ad patres* i jak mówi najstarsza pieśń polska: „siedzi u Boga w wiecu." Notabene, jeśli go tam wpuszczą! — Bo wybory do tego koła radnego odbywają się wedle innego regulaminu wyborczego, niż do Rady państwa, a nawet powszechne głosowanie, które sprawia teraz w monarchii austryackiej tyle hałasu; nic tam nie pomogą głosy wyborców, na ziemi otrzymane, jeśli kandydat na wadze św. Michała znalezion będzie *minus habens.*

Takie myśli o rzeczach ostatecznych nasunęło mi pierwsze zaraz posiedzenie dzisiejsze Rady państwa. Zagaił je p. prezydent Chlumetzky, jakby dla uzupełnienia sceneryi mocno zachrypnięty, wspomnieniem pośmiertnem o jednym z posłów, który niedawno temu samobójczą ręką sam się drugi świat wyprawił. Posłowie wysłuchali stojąc tego wspomnienia, a ten akt czci pośmiertnej, zapisany został w pamiętnikach parlamentu.

Dawnemi czasy „nietolerancyi", „ciemnoty średniowiecznej", „zacofania" i t. d. robiono pewną różnicę pomiędzy takimi, którzy uczciwą śmiercią zeszli z tego świata a pomiędzy samobójcami. Nie chciano ich nawet chować na święconej ziemi. Nie tajono się z pogardą, dla tchórzowstwa i bezbożności takiej. Ale w dzisiejszych czasach „postępu i oświaty", których cechą charakterystyczną jest „newroza" i wszelakie słabości nerwowe, samobójstwo liczy się do rzędu chorób, jak wszystkie inne. Nie dziw, że znany kapelan wojskowy świeżo przejechał się do Bośnii za karę, że nie chciał chować poległego na placu w pojedynku, który nie miał już czasu pojednać się z Bogiem.

Pod tym względem zaszliśmy już bardzo daleko w katolickiej Austryi, dalej nawet, niż w protestanckiem państwie niemieckiem, gdzie samobójców, nie tylko katoliccy księża, ale nawet protestanccy pastorzy nie chcą chować uroczyście, a na cmentarzach wyznaczają im osobne, nieświęcone miejsce.

Wszelako, mimo całego naszego postępu, tak dalekośmy jeszcze nie postąpili, jak z tym właśnie posłem samobójcą, którego pamięć dzisiaj uczcił publicznie parlament. Był to żyd z urodzenia, ale wyznaniem Abrahama i Mojżesza pogardził. Zapisał się tedy w księgach urzędowych jako bezwyznaniowiec i żył też wedle tego, t. j. nie wyznawał nijako Pana Boga. Teraz, gdy sobie w łeb strzelił, zachodziło pytanie, kto go ma pochować?

Aż wreszcie urządzono mu „koalicyjny" pogrzeb. Chował go rabin — ale na katolickim cmentarzu w Hietzing.

Konia z rzędem temu, kto wymyśli coś jeszcze bardziej koalicyjnego!

Patrząc z wysokości galeryi, kędy *plebs vulgaris*— a ja między nią — zasiada, na łysiny posłów, należących do koalicyi, mimowoli przypomniałem sobie koszulę, w którą Dejanira nieszczęsnego Herkulesa przybrała. Ciasna była, tamowała swobodę jego ruchów, a wreszcie zgorzała, przyczem i właściciel usmarzył się powolnym ogniem. Tę baśń opowiada mitologia o podstępnym darze Nessusa, a chociaż starożytni Grecy nic nie wiedzieli, że w greckim pałacu przy Franzens-Ring, utworzy się kiedyś koalicya, to przecież bajka mitologiczna gotowa i tutaj się sprawdzić, chyba, że przyodziana suknia okaże się słabszą, niż mitologiczna, coby zresztą nikogo nie zdziwiło, boć wiadomo, że dzisiejsze fabrykaty, pod względem trwałości, nie mogą iść z dawnymi w porównanie.

Zaraz się też próba tej słabości pokazała, bo już na pierwszej sesyi, głosowała lewica razem z Młodo-Czechami przeciwko Polakom i klubowi Hohenwarta. Tę dziurę w szacie koalicyjnej zrobił dzisiaj wniosek posła Chotkowskiego.

Na mównicy stał, jako referent komisyi petycyjnej poseł Bendel, którego „staro-katolickim biskupkiem" zowią. Jest to profesor gimnazyalny, a mimo to, że starokatolik uczy dzieci katolickie. Dla czego nie? Tak pozwala ustawa szkolna! P. Bendel polecał rządowi do uwzględnienia (*Würdigung*) petycyę ks. Stojałowskiego, który się użala, że mu poczta zabiera numera jego pisemek. Ks. Chotkowski wnosił o przejście do porządku dziennego. Lewica, widząc dwóch antagonistów naprzeciwko siebie, głosowała razem z Młodo-Czechami za Bendlem i antisemitami, bo petycyę wręczył Izbie antisemita Schneider.

Teraz nastąpiła konsternacya: po raz pierwszy pokazał się wyłom w koalicyjnej jedności. Posłowie lewicy tłómaczą się, że nie wiedzieli dobrze o co chodzi, ale w rzeczywistości wprowadziła ich w błąd ta okoliczność, że Bendel polecał także rządowi petycyę starokatolików. Sądzili więc, że ks. Chotkowski poruszył kwestyą wyznaniową. Odezwały się przeto nożyce za pierwszem w stół uderzeniem i pokazało się, czego mogą się katolicy spodziewać, wlazłszy w koszulę Dejaniry, która się koalicyą zowie.

Bibliografia.

Nowa Biblioteka Uniwersalna. Z 1. stycznia b. r. rozpoczął się rok VIII. wydawnictwa, które należy do najlepszych a zarazem najtańszych kraju naszego. Dotąd za cenę 4 zł. rocznie wychodziła raz na miesiąc i dawała miesięcznie 10 arkuszy druku doborowych dzieł: obecnie, za cenę 6 zł. (z przesyłką 7 zł.) wychodzić będzie co dwa tygodnie i dawać 15 arkuszy druku miesięcznie.

Wydawnictwo to, już w pierwszych latach swego istnienia bardzo dobre, nie miało jednak od razu tak poważnego celu i tak wybitnie katolickiego charakteru, jak dzisiaj, i w owych czasach szczególnie powieści p. Bałuckiego nie były wybrane szczęśliwie. Ale od chwili, gdy wydawnictwo to objęła „Spółka wydawnicza Polska" i oddała je pod kierunek młodego, energicznego i zdolnego bardzo księgarza, p. Maryana Matuli, dobór dzieł i strona typograficzna ich wydania nie pozostawiają nic do życzenia. Aby to przyznać, dość przytoczyć tytuły dwóch ostatnich roczników, które się się w jedną całość łączą. I tak: Dzieł Kalinki T. III. i IV. Szkice historyczne Macaulaya, dzieło pierwszorzędne naszego wieku w tłumaczeniu St. Tarnowskiego Tom. I. i II. Także St. Tarnowskiego: Chopin i Grottger Szumskiego: Wspomnienia o 3-cim pułku ułanów Wybranowskiego: Wspomnienia z lat ubiegłych Gostomskiego: Studyum o „Panu Tadeuszu". Powieści: znakomita Madonna Busowiska Wł. Łozińskiego. Abgar-Sołtana: Z carskiej imperyi i Rusini. A. M. L.: Obrazki z życia. Korzeniowskiej: Nad siły. Zagórskiego (Chochlika) Nowelle. Frenzla: Prawa kobiety, i Łańskiej sławna powieść: Missyonarze świętej Rossyi. Więc 14 dzieł rozmaitej treści a zawsze wielkiej wartości wydanych w 16-tu tomach za 8 zł. Nie znamy drugiego wydawnictwa świeckiego, któreby treścią swoją i ceną tak się nadawało do plebanii, któreby w tym stopniu łączyło miłą rozrywkę z wielkim dla umysłu pożytkiem, jak *Nowa biblioteka uniwersalna*, którą też konfratrom naszym najgoręcej polecamy. W roczniku VIII., który się ukazał z dniem 1. stycznia b. r., oprócz dzieł Kalinki, St. Tarnowskiego i prof Kazim. Morawskiego, będą rzeczy tak ciekawe, jak ks. Piotrowskiego, sekretarza króla Stefana Batorego: Dziennik wyprawy pod Psków, z 1581 r., a w tłomaczeniu znowu pierwszorzędne dzieło literatury europejskiej, Burckhardt'a: Kultura odrodzenia we Włoszech, Farrar'a: Zmrok i brzask, bardzo sławna powieść z pierwszych czasów chrześcijańskich.

Ks. E. Skr.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. do końca stycznia 1894 złożyli P. T. księża:

Majewski Ferdynand 11 zł., Lubomęski Zenon 21 zł., Sokołowski Stanisław 6 zł. 5 ct., dr. Kloss Ludwik 51 zł., Józefowicz Feliks 10 zł. 60 ct., Kruczek Marcin 1 zł. 52 ct., Ryłko Paweł 6 zł., Jasłowski Franciszek 7 zł., Sylwester Antoni 11 zł., Zoles Andrzej 6 zł., Lauszka Brunon 6 zł., Librewski Władysław 5 zł. 93 ct., Gunia Augustyn 16 zł. 45 ct., Leja Józef 6 zł. 5 ct., Siewierski Michał 2 zł. 54 ct., Stankiewicz Franciszek 11 zł., Sołtysik Wojciech 11 zł. 5 ct., Paszkiewicz Jan 3 zł. 24 ct., dr. Trznadel Antoni 3 zł. 82 ct., Sroczyński Jan 4 zł. 54 ct., Rzepecki Stanisław 1 zł. 82 ct., Pączek Andrzej 8 zł., Zaremba Hipolit 11 zł. 5 ct. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dnia 15, 16 i 17 lutego obradował w Rzymie w lokalnościach Akademii d'Arcadia, 11-ty kongres włoskich katolików. Pierwotnie do Neapolu zwołany, z powodu znanych niepokojów przeniesiony został do wiecznego miasta. Honorowym prezesem był Msgr. Grasselli, tytularny arcybiskup z Collossae, rzeczywistym książę Franciszek Massimo. Po wstępnych przemowach kongres podzielił się na następujące sekcye. 1) Organizacya działalności w duchu katolickim; 2) Gospodarstwo wiejskie; 3) Nauka i wychowanie; 4) Katolicka prasa.

Na drugiem ogólnem posiedzeniu, na które przybył dr. Kathrein, wiceprezydent austryackiego parlamentu, hucznymi oklaskami powitany, uchwalono adres do Ojca świętego, ułożony przez barona de Matteis. Najważniejsze ustępy z adresu tego brzmiały: „O ile z jednej strony z największą radością przyszło nam się zgromadzić w ożywczym cieniu najwyższej katedry Prawdy, o tyle znowu ciężką dla nas boleścią było widzieć równie z bliska niegodne i nieznośne położenie, które Namiestnikowi Chrystusa zgotowano w tym jego własnym Rzymie... Jako myśl przewodnią, cel i zadanie nasze wzięliśmy sobie i dopóki nas Bóg łaską swą wspomagać będzie, zawsze uważać będziemy te wzniosłe słowa Waszej Świątobliwości, które pośród wszelkich niepewności i burz są najbardziej patryotyczne, najbardziej włoskie, a zarazem jedynie zapewniające godność, wolność i niezawisłość Włochom. Mianowicie powiedziałeś Ojcze św., że Włosi sami, w braterskiej zgodzie pracując nad bliskiem nawróceniem zbłąkanych,

mogą zbawić gorąco ukochaną ojczyznę od grożącej jej moralnej i socyalnej klęski, przy pomocy środków jakie podaje kościół i papiestwo".

Na tem samem posiedzeniu przedłożył hr. Medalago rezolucye sekcyi gospodarstwa wiejskiego. Tyczą się one głównie wytworzenia i ułatwienia kredytu rolnikom za pomocą *Casse rurali*, a także spoczynku niedzielnego. Na ostatniem plenarnem posiedzeniu znakomitą była mowa kardynała Sanfelice O. S. B. arcybiskupa Neapolu. „Sprawa Papieża — powiedział kardynał — jest sprawą tryumfu chrześcijańskiej cywilizacyi i prawdziwego postępu, dlatego wytrwale trzeba jej bronić. Mojżesz modląc się o zwycięstwo Izraelitów nad Amalekiem kazał, by podtrzymywali mu ręce Aaron i Hur. Aaronem jest duchowieństwo, Hur to stan świecki, oba stany muszą nowego Mojżesza Watykanu wspierać i pomagać mu do odniesienia zwycięstwa". Przedłożone rezolucye sekcyi organizacyjnej odnosiły się do urządzenia dyecezyalnych komitetów, wspierania katolickich stowarzyszeń, rozszerzania dobrej prasy, urządzania przez katolickie Towarzystwa ćwiczeń duchownych. Mowę końcową wypowiedział kardynał Parocchi, generalny wikaryusz Rzymu. Mówił o kwestyi socyalnej, że obejmując w sobie wszystkie inne kwestye, pochłonąć musi politykę. Tłum, rosnący z niezwykłą siłą, powtarza ciągle tę piosnkę: „Teraz my będziemy bogatymi, a wy biednymi". Liberalizm zbiera owoce swojego siewu. Głoszone przezeń zasady to: w filozofii materyalizm, w etyce ateizm, w prawie fatalizm, w dziedzinie piękna zmysłowość. Małżeństwa cywilne podkopały życie rodzinne, kościół pognębiono, odebrawszy mu wolność, ten niezbędny warunek jego egzystencyi. Katolicy nawet z narażeniem się na więzienie i śmierć powinni dochowywać swojej godności, wiary i zasad sumienia. Tezom liberalizmu należy przeciwstawić katolickie zasady. Encyklika *Rerum novarum* ze swoją bogatą treścią jest to *Magna Charta* kwestyi socyalnej. Trzeba działać a nie rozprawiać. „Wspomagajcie ubogich nie pismem lecz złotem kies waszych" „Patrzcie w Papieża i słuchajcie głosu jego".

Błogosławieństwem, które kardynał udzielił zebranym w imieniu Ojca św., zakończył się 11 ty kongres włoskich katolików.

Galicya. Lwów (*Posada kapelana w Drohowyżu, jej strony jasne (?) i ciemne). Gazeta Lwowska* 25 z. m. ogłosiła konkurs na posadę kapelana i katechety w Drohowyżu. Kurator zakładu wylicza emolumenta tego urzędu; stanowią je: pomieszkanie, wikt i 400 zł., nie wymienia jednak dokładnie obowiązków z tymi poborami złączonych. Aby uzupełnić tę lukę uznajemy za stosowne ogłosić, że kapelan, o ile jest katechetą, zajętych ma 27 godzin tygodniowo (w tej liczbie mieszczą się 2 exhorty). Oprócz bowiem czterech klas męskich i żeńskich istnieją jeszcze w Drohowyżu 3 kursy wyższe dla chłopców i 3 kursy wyższe dla dziewcząt, a na każdym z nich nauki religii się udziela: stąd tak wielka liczba godzin.

Nadto kapelan musi być spowiednikiem i ojcem duchownym 22 Sióstr Felicyanek i obowiązany jest bezpłatnie spełniać posługi duszpasterskie w najobszerniem znaczeniu słowa od chrztu do pogrzebu około prebendaryuszów, oficyalistów i służby zakładowej (z sierotami razem około 700 osób).

Ponieważ różnorodne i liczne zajęcia przykuwają kapelana stale do miejsca, przeto nie może się wydalić ani na dzień jeden bez pozostawienia zastępcy. Do wakacyi prawa żadnego nie ma; na mocy statutu emerytury lub dodatku dosłużyć się nie może. Pomieszkanie stanowi oprócz przedpokoju jeden pokój, który jest zarazem kancelaryą Dyrekcyi szkolnej.

Uznając ten stan rzeczy za niemożliwy, konsystorz lwowski o. ł., po ustąpieniu ks. Langa, w lipcu 1893 wszedł w rokowania z kuratoryą w tym celu, ażeby albo uzyskać utworzenie drugiej posady, skoro czynności, które kapelan obecnie spełnia wystarczają aż nadto do zapełnienia czasu dwom kapłanom, albo przynajmniej zapewnić kapelanowi i katechecie w jednej osobie korzystniejsze warunki materyalne. Nie po raz pierwszy stało się jednak, że dobre chęci władzy rozbiły się o dziwny pociąg niektórych księży do posad wrzekomo samodzielnych, które w istocie są ciężką służbą u świeckich. Konsystorz nie mógł temu przeszkodzić, iżby Kuratorya rozpisała konkurs na całą Galicyą, nie mógł przeszkodzić i temu, żeby aż ośmiu kandydatów wniosło podania o tę nędzną posadę.

Wybrany przez Kuratoryą kapelan objął urzędowanie z początkiem grudnia, a już 21 grudnia wniósł rezygnacyę, przekonawszy się, że nie podoła nadmiarowi niewdzięcznej pracy. Kuratorya rozpisała tedy nowy konkurs. Ciekawa rzecz, czy też który z Braci Kapłanów wyciągnie rękę po ofiarowaną posadę, na której stargać musi siły, prawdopodobnie bez zaskarbienia sobie wdzięczności u władzy duchownej czy to w dyecezyi, którą opuścił, czy też w dyecezyi do której przybył. Wszak niemieckie przysłowie powiada: *Wer ungebeten kommt, geht ungedankt davon.*

— Tarnów. (*Objawy czci i życzliwości dla N. ks. Biskupa).* Nadanie godności tajnego radcy N. ks. Biskupowi przez Monarchę, wywołuje cały szereg manifestacyi radosnych i zarazem życzliwych, tak wśród duchowieństwa, jak i w kołach świeckich. Rada miejska tarnowska, zaraz po otrzymaniu wiadomości o wysokim zaszczycie, jaki spotkał Arcypasterza i zarazem honorowego obywatela miasta Tarnowa, pospieszyła złożyć Jego Ekscelencyi życzenia i objawić swą radość, a nadto na ostatniem posiedzeniu, na wniosek burmistrza p. Rogoyskiego, powzięła uchwałę jednomyślnie przyjętą, aby na cześć Jego Ekscelencyi wydać ucztę, zaprosiwszy na nią dostojników kraju, powiatu i miasta. Można powiedzieć o całej tutejszej radzie miejskiej, że z duchowieństwem idzie zawsze ręka w rękę i dla spraw kościelnych okazuje się jak najlepiej usposobioną. Stanowi ona pod tym względem silny kontrast do reprezentacyi miejskiej w Nowym-Sączu, gdzie pewna klika stosunki parafialne doprowadziła do tej ostateczności, że miejscowy proboszcz i ks. wikary niepraktykowanym nigdzie sposobem zniewoleni zostali za własne pieniądze wynajmować sobie mieszkanie, z kościoła zaś parafialnego dawno byłby dach zleciał, gdyby nie osobista ofiarność proboszcza i tego ludu prostego, który na nabożeństwie parafialnem rzucał swoje drobne ofiary na tacę.

Duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej również objawia swoją niekłamaną radość z powodu zaszczytnego odznaczenia, jakie spotkało naszego dostojnego Arcypasterza, a że restauracya katedry leży zawsze głęboko w sercu Ekscelencyi, więc ofiarnością swoją na ten cel chcą niektórzy dać wyraz swojej radości i życzliwości; i tak ks. Franciszek Jaworski, kanonik honorowy i proboszcz w Grybowie, ofiarował z tej okazyi na wspomniany cel 100 zł.; ks. prałat Rojkowski, znany oddawna z swej wspaniałomyślnej hojności na cele kościelne i humanitarne, złożył tym razem 500 zł.; ks. infułat Józef Leśny, wielki dobrodziej kościoła katedralnego, złożył 150 zł. Oprócz tych ofiar napływają z dyecezyi od poszczególnych dekanatów adresy gratulacyjne, pełne wyrazów czci i przywiązania synowskiego, które stanowią piękną manifestacyę, jak coraz więcej kler dyecezyalny solidaryzuje się z swoim Arcypasterzem i uznaje jego mądre rządy i znakomite zasługi.

— Z Rzeszowskiego. Rekollekcye 14-dniowe dla ludu odbyły się właśnie w Świlczy pod kierownictwem OO. Jezuitów Płukasza i Gołąbka. Rozpoczęły się Dom. I. Quadr. a zakończyły Dom. III. Codziennie od niedzieli do czwartku bywało po cztery nauki dziennie, w czwartek zaś, piątek i sobotę słuchano spowiedzi św., w pierwszym tygodniu mężczyzn, a w drugim niewiast, poczem codziennie wspólna komunia św. po odpowiedniej nauce i odmawianiu aktów przed i po komunii.

Sąsiedni kapłani, niezajęci jeszcze słuchaniem spowiedzi u siebie, chętnie spieszyli z pomocą duchowną, to też w pierwszym tygodniu wyspowiadali się spowiedzią wielkanocną prawie wszyscy mężczyźni, których liczba przechodzi 1.500, a w drugim tygodniu wszystkie niewiasty. Żniwo więc obfite, ale i robotników dzięki Bogu było dostatek, plon też niepośledni, bo spowiedzie odprawiono przeważnie z całego życia.

Niebawem, bo od niedzieli V. postu rozpoczną się takież rekollekcye ludowe w parafii Boguchwalskiej pod kierunkiem OO. Redemptorystów, którzy właśnie ukończyli podobną pracę w Szebniach, dekan. Jasielskiego, renowacyę rekollekcyi zeszłorocznych, skąd podążą do Boguchwały.

— Dąbrowa. Bankiet członków resursy na cześć p. Markowicza, adjunkta sądowego, mojżeszowego wyznania, odbył się świetnie w sobotę suchedniową, dnia 17. lutego b. r. za inicyatywą p. Obmińskiego, geometry tutejszego, brata p. rejenta ze Żmigrodu, (o którym ob. Nr. 7 *Gazety Kościelnej).* Ponieważ p. geometra, jak się dowiadujemy, nie stroni od księży

i bywa na odpustach, spodziewamy się, że który z braci kapłanów przy nadarzonej sposobności nawiąże przyjacielską pogadankę z szanownym inicyatorem filosemickich bankietów, na temat przykazań kościelnych i moralnej odpowiedzialności tych, którzy dają zgorszenie.

Z Królestwa. W sprawie seminaryum kieleckiego wyrok już zapadł. Jego Ekscelencyi ks. Biskupowi Kulińskiemu odjęto 2000 rs. z pensyi, na jak długo, nie wiadomo; teraz więc zamiast 5000 będzie pobierał 3000 rubli. Obawiano się translokacyi. Co się tyczy trzech więźniów, pozostających jeszcze w cytadeli, krążą wieści, że ks. kanonika Sawickiego mają skazać na 3 lata do Ufy, ks. Prawdę (który zapadł we więzieniu na suchoty) na dwa lata do Wiatskiej gubernii, a ks. Frelka na 8 miesięcy w głąb Rosyi. U żadnego z uwięzionych nie znaleziono nic i niczego im też nie udowodniono; jedynym grzechem ich jest to, że pełnili sumiennie swoje obowiązki jako kapłani *katoliccy* i dalekimi byli od wszelkich umizgów do schyzmy. — Ksiądz Gruszczyński, którego uwolniono z cytadeli za kaucyą, stracił we więzieniu władzę w rękach od łokci do ramion, tak że nawet rąk do ust podnosić nie może.

Z dniem $^{1}/_{13}$ lutego wszelka korespondencya z Władzą Duchowną ma być prowadzoną w języku rosyjskim, z wyjątkiem tych wypadków, które prawo kanoniczne przewidziało i pozwala na załatwienie ich w języku łacińskim. (*Kuryer pozn.*)

Gorycya. (*Towarzystwo ku wspieraniu chorych kapłanów*).

Z końcem roku 1893 majątek Towarzystwa wynosił 190 tysięcy zł w papierach i 9355·06 w gotówce. Na sezon zimowy 1892 i 1893 przyjęto do domu stowarzyszenia 32 księży i 2 teologów, nadto w sezonie kąpielowym w kąpielach morskich w Ice 24 członków. W sezonie jesiennym i zimowym 1893 było w opiece: w Meranie 25, w Ice 7, w Gorycyi 6 członków. Wydatki na domy zdrowia, które Towarzystwo ponosiło, były następujące: na Rudolfinum w Gorycyi 1606·46 zł., na Filipinum w Meranie 1175·96 zł., na dom w Ice, otwarty przez cały rok 2619·28 zł., razem więc 5401 zł. 70 ct. Do tego doliczyć jeszcze należy nagrody, remuneracye i drobne wydatki. Koszta utrzymania wynoszą dziennie najwyżej 1 zł. 20, najniżej 80 ct. Nieczłonkowie płacą o 50 ct więcej. Za to utrzymują pensyonaryusze mieszkanie, wikt, usługę, poradę lekarską i mogą w domowej kaplicy mszę św. odprawiać. Nadto ci, którzy zgłoszą się przed końcem sierpnia otrzymują wolną kartę na liniach kolei południowej. Kto raz choćby znalazł pomieszczenie w jednym z domów towarzystwa, musi doń przystąpić jako dożywotni członek.

Anglia. (*Katolicyzm z ukrycia wydobywa się na jaw. — Nieco o stowarzyszeniach katolickich. — Vigilantibus jura*). Kardynał Vaughan skutecznie pracuje nad tem, by katolicyzm stał się w Anglii popularnym. Na ostatnie święta Bożego Narodzenia po raz pierwszy otworzono kościoły katolickie w Londynie o północy na Mszę pasterską i nigdzie z tego powodu żadna nie wydarzyła się nieprzyjemność. Dotychczas takie Msze odprawiano tylko po klasztorach i w kilku kościołach, do których wstęp dozwolony był tylko za biletami. Obecnie w czasie Wielkiego Postu w części Londynu należącej do Archidyecezyi kard. Vaughan'a, to jest w części leżącej na północy od rzeki Tamizy, odprawia się Misye jednocześnie w 70ciu kościołach, któremi kieruje około 140 Misyonarzy z różnych zakonów. OO. Jezuici dają Misye w 21 kościołach, 24-ech OO. Redemptorystów w 11 kościołach, Passyoniści w 19tu kościołach, Dominikanie w 6ciu, taka sama liczba przypada na Kapucynów i Franciszkanów, a inni zakonnicy pracują w reszcie kościołów.

— Wierni upomnieniom Ojca św., katolicy angielscy gorliwie oddają się organizacyi i krzewieniu Stowarzyszeń katolickich. W niektórych parafiach otwarte już zostały lub mają być w najbliższej przyszłości otwarte kluby osobne dla chłopców a osobne dla dziewcząt, gdzie młodzi wyrobnicy lub młode panienki sklepowe mogą wieczorami się schodzić, i użytecznie a przyjemnie czas spędzać. Kluby takie zostają pod nadzorem i opieką miejscowego proboszcza lub innego księdza, a panowie i panie z lepszych sfer towarzyskich dobrowolnie poświęcają jeden dzień w tygodniu, rozbierając wieczory między siebie, aby do takich klubów przychodzić i przy naukowej gawędce lub wspólnej zabawie wywierać wpływ dobroczynny na tych młodych ludzi, którym brakuje ogniska domowego. Inni dobrodzieje, którzy czasu lub chęci nie mają do brania udziału osobiście w tych wieczornych zebraniach, wspierają to dzieło przez dostarczanie gazet, książek i potrzebnych funduszów.

W każdej niemal dyecezyi zorganizowano Stowarzyszenie kobiet, którego celem jest zbieranie od każdego członka po dwie sztuki jakiegokolwiek własnoręcznie zrobionego odzienia dla dzieci lub dorosłych ubogich. Sporządzone ubrania wysyła się w jesieni do centralnego dyecezyalnego zarządu, złożonego z dam, a do tego zarządu księża lub inne osoby znane nadsyłają prośby podług miejscowych potrzeb dla swoich ubogich i przed początkiem zimy wszystkie te przedmioty rozdaje się, o ile można uwzględniając potrzeby każdej parafii. Mała stosunkowo składka wystarcza na koszta przesyłek oraz na zakupno obuwia lub takich przedmiotów, które są potrzebne, a przez stowarzyszone panie zrobione być nie mogą.

Przed półtora rokiem otwarty został w Liverpool pod opieką O. Berry przytułek dla katolickich chłopców ulicznych, którzy własnego kąta nie mają, albo takich, którym rodzice tylko zgorszenie mogą dawać. Płacą oni minimalną kwotę ze swoich zarobków, na ulicy w ciągu dnia za drobne posługi uzyskanych i mają za to kolacyą, łóżko i śniadanie, a oprócz tego wieczorami mogą się zbierać i albo się uczyć, albo razem się, w przytułku bawić. Są też i łóżka bezpłatne dla najuboższych, a zarząd stara się o wyszukanie odpowiedniego zajęcia dla nich i zrobienia z nich użytecznych ludzi. W niedzielę wszyscy uczęszczają wspólnie na Mszę św. i naukę religii.

Istnieje w Londynie Katolicki Dom przytułku imienia Zbawiciela, gdzie pokutnice znaleść mogą dach i utrzymanie. W zeszłym roku znalazło tam schronienie i opiekę 738 osób.

W Manchester burmistrz Marshall zainicyował sprawę urządzenia podobnego przytułku, gdzieby jednak dziewczęta niezepsute jeszcze znaleść mogły schronienie na noc. Dom zostałby oddany Siostrom miłosierdzia.

Za potrzebą takiej instytucyi oświadczyli się biskup z Salford Wilhelm Mather, hrabia Denbigh i inni.

— Katolicy w Anglii nie lekceważą sobie opinii publicznej i nie pomijają nigdy sposobności do publicznego sprostowania jakichkolwiek fałszywych zdań, wypowiedzianych lub wydrukowanych przeciwko św. wierze naszej. I tak przed rokiem jakaś protestantka panna Cusack, która kiedyś była katoliczką i zakonnicą, a potem zakon i wiarę porzuciła, miała odczyt publiczny w mieście Bournemouth. Na ten odczyt przybył miejscowy ksiądz z kilku parafianami, a kiedy prelegentka zaczęła się źle wyrażać o klasztorach, ksiądz publicznie jej zaprzeczył i zmusił do podania nazwy klasztorów. Potem napisał do wszystkich domów zakonnych, które wymieniono, a gdy zgromadził dostateczny materyał dowodowy, zapowiedział i wygłosił odczyt, na którym protestancki burmistrz miasta prezydował i tam publicznie zdał relacyę ze swych poszukiwań, aby tendencyjne fałsze poprzedniej prelekcyi wykazać.

Ostatniemi znowu czasami p. Rider Staggard, znany powieściopisarz angielski, wydał powieść, osnutą na tle stosunków meksykańskich z XVI. wieku, w której opisuje zamurowanie żywcem zakonnicy w klasztorze jako karę kościelną za złamanie ślubu zakonnego. Gdy ze strony katolickiej odmówiono wiarogodności opisanemu wypadkowi, powieściopisarz tem się bronił, że sam widział w muzeum w Meksyku dosyć dobrze jeszcze zakonserwowane ciało kobiety z małem dzieckiem i z napisem, że zwłoki pochodzą z klasztoru miejscowego. Zaraz udano się do Meksyku po bliższe informacye, a od osoby wiarogodnej, która sprawdziła wszystko u samego dyrektora muzeum, otrzymano odpowiedź tej treści, że ciało, o którem mowa, zostało znalezione na jednym z cmentarzy krajowych, wcale nie klasztornym i że umieszczono je w muzeum dla pokazania, jaki wpływ klimat pewnej miejscowości wywiera na konserwowanie ciał po śmierci.

Trzeba oddać Anglikom tę sprawiedliwość, że jeszcze przed nadejściem i ogłoszeniem tej odpowiedzi większość protestantów, biorących udział w korespondencyi gazeciarskiej, tym przypadkiem wywołanej, nie chciała dać wiary opisowi belletrysty. (*Ł.*)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Rakowcu (nie w Bucniowie, jak mylnie ogłoszono w numerze poprzednim), otrzymał ks. Fr. Arzt, ekspozyt w Bucniowie.

Jurysdykcyą do słuchania spowiedzi otrzymał O. Ryszard Kudlek zgrom. OO. Misyonarzy w Krakowie, przydzielony *pro ferendo juvamine in cura anim.* do Jezierzan.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Skrzydlny otrzymał ks. Józ. Kapturkiewicz, dotych. wik. w Siedliskach.

W Szynwałdzie odbyła się w czasie od 20 do 27 stycznia za staraniem miejscowego ks. proboszcza, renowacya zeszłorocznych rekolekcyi ludowych, pod kierownictwem OO. Redemptorystów.

Dyecezya krakowska.

W Gilowicach odbyła się misya ludowa od dnia 11 do 20 stycznia pod przewodnictwem O. Drobisza i O. Styki, Zgrom. OO. Redemptorystów. Do komunii św. przystąpiło przeszło 1500 osób (gmina liczy zaledwie 2200 dusz).

Na budowę rz. kat. kościoła paraf. w Pojana-Mikuli na Bukowinie, raczyli ofiarować:

Wys. c. k. Ministeryum rolnictwa drzewo w znacznej wartości, a gotówką:

a) *z dyecezyi lwowskiej:*

J. Eks. ks. S. Morawski arcybiskup 200 zł., śp. A. Stańkowski, kanonik 10 zł., ks. K. Tarzański, kan. 5 zł., ks. E. Niestenberger, dziek. i prob. w Radowcach 5 zł., ks. K. Michałowski, prob. w Solce 5 zł. 25 ct., ks. J. Mykietiuk, katech. gim. w Radowcach 5 zł., ks. W. Gryziecki, kapel. woj. w Czerniowcach 5 zł., ks. A. Hochecker katech. gim. w Brzeżanach 2 zł., ks. T. Madej, prob. z Furstenthal z parafianami 17 zł., ks. S. Romański, z Radowiec 1 zł., ks. P. Jastrzębski, prob. z Ottyni 1 zł., ks. B. Twardowski, prof. sem., Urząd paraf. z Doliny 6 zł., z Luisenthal 3 zł., ks. B. Dawidowicz, prob. obrz. orm. w Suczawie 1 zł. (C. d. n.)

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom składa najserdeczniejsze podziękowanie.

Ks. Andrzej Zoles,
proboszcz.

Dołączony do całego nakładu dzisiejszego numeru Ilustrowany Cennik znanej firmy **J. B. Purgera w Gröden w Tyrolu** polecamy uwadze Szan. Czytelników. Firma ta wykonuje *wszelkie roboty kościelne* wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej w drzewie, a na żądanie posyła ryciny i fotografie jako wzory; wykazuje się licznemi a pochlebnemi świadectwami.

TREŚĆ: Po Sejmie. — Demokracya katolicka w Polsce. — Listy z Wiednia. — Bibliografia. — Z Towarz. wzaj. pom. Kapłanów. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Spis datków. — Ogłoszenie. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.